

Molier mimo woli



W „Lekarzu mimo woli” Moliera, najnowszej premierze Sceny „Pod Ratuszem”, molierowski jest tylko Sganarel (Sławomir Sośnierz), tytułowa

postać sztuki.

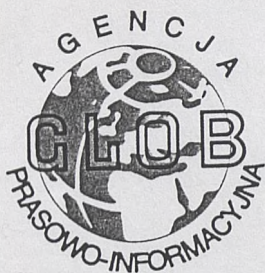
Sganarel tak naprawdę lubi jeść, pić i popadać w długi. Boi się jedynie swojej żony Marcyny oraz klientów, jakie dostaje od dwóch sług Geronta za to, że nie chce się przyznać do domniemanej medycznej profesji, o czym fałszywie poinformowała ich żądna pieniędzy Marcyna. To Marcyna dla zemsty „wrobiła” Sganarela w udawanie lekarza na dworze Geronta, co w sumie wyszło jej na dobre, bo okazało się, że zdobyła fortunę. Lekarz świetnie sobie radzi z diagnozą wobec Lucyndy, córki Geronta (Beata Schimscheiner), która nagle zaniemówiła — uważa, że trzeba jej dać, jak papudze, chleba z winem. Balansuje na granicy prawdy i kłamstwa. Boi się całej sytuacji, robi dobrą minę do złej gry, bełkocze coś po łacinie dla zatuszowania całkowitej nieznajomości rzeczy, pokątnie obłapia piersiastą mamkę (Małgorzata Krzysica). Jest inteligentny. Jeśli nawet palnie, że człowiek ma serce po prawej stronie, potrafi szybko dodać, że tak stwierdzono niedawno — o czym doniosła nowoczesna medycyna. Sganarel wykręca się, kombinuje. Jest przenikliwy, przebiegły, na przemian biedny, czasami zaborczy.

Niestety, pozostała część zespołu nie dorównuje Sganarelowi. Oprócz świetnej etiudy o babie, która opuchła, w brawurowym wykonaniu Zdzisława Klucznika jako Thibauta i Tomasza Schimscheinera, jego syna Piotrusia, poszczególne sytuacje są, jak przystało na komedię, śmieszne, ale zagrane przynajmniej o połowę za słabo, jak na dobry teatr. Razi bulwarowy charakter widoczny w nie dopracowanej scenografii czy słabych, banalnych kreacjach. Twórcy przedstawienia zapomnieli, że wystawiają Moliera, autora śmiejącego się z ludzi, ale i pokazującego ich w krzywym zwierciadle. Bo o cóż chodzi? No o to, że jakiś chłystek owinął sobie cały świat wokół palca, zupełnie tak jak Nikodem Dyżma. Poza tym Molier wymaga rokokowej stylizacji, bogatych strojów, charakterystycznych postaci, a nie jakiejś pomalowanej na szaro studni i zielonych zasłonek. W innym przypadku każda komedia, każda sztuka będzie taka sama. A to przecież sam mistrz Molier, czyżby mimo woli?

BOŻENA GIERAT-BIEROŃ

Teatr Ludowy, Scena „Pod Ratuszem” Molier, „Lekarz mimo woli”, reż. Tomasz Obara, scenografia Elżbieta Krywsza, muzyka Krzysztof Szwańgier.

Premiera 24. 02. 1995 r.



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

26

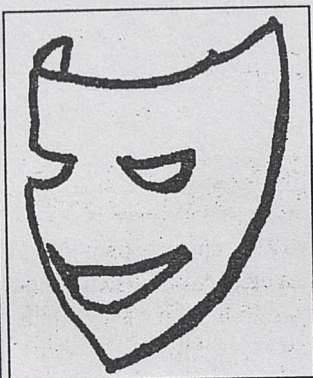
04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 13 42 34 tel./fax 13 44 95

Gazeta Krakowska

30-520 Kraków
ul. Warneńczyka 14

Nr z dn.....
46 23 - 02 - 96

Pasaż teatralny



W sobotę, o godz. 19.30, w Teatrze Ludowym odbędzie się premiera sztuki Moliera „Lekarz mimo woli”, w reżyserii Tomasza Obary, ze scenografią Elżbiety Krywskiej i muzyką Krzysztofa Szwejgiera.

Reżyser spektaklu postanowił przedstawić go w wersji farsowej, w przeciwieństwie do innych utworów tegoż pisarza, które traktowane są przede wszystkim jako komedie charakterów.

Twórcy liczą na dobrą zabawę i rozbawienie publiczności.

W roli Lekarza wystąpi Sławomir Sośnierz. Przedstawienie zostanie pokazane na scenie „Pod Ratuszem”. **(Zaproszenie)**

W niedzielę, o godz. 19.15, na scenie kameralnej Starego Teatru, odbędzie się premiera „Uzdrowiciela” Briana Friela, w reżyserii Katarzyny Deszcz.

Sztuka współczesnego dramaturga irlandzkiego jest próbą spisania historii znachora, uzdrawiającego ludzi przy wtórze magicznego, niemal modlitewnego zaklęcia, składającego się z wielu nazw miejscowości, które są mu bliskie i które odwiedził.

Jego losy przedstawione są z różnych punktów widzenia. Opowiada o nich on sam, kobieta, z którą żyje i jego impresario.

W spektaklu grają: Lidia Duda, Andrzej Hudziak i Zbigniew Ruciński. Scenografię przygotowała Anna Sekuła, a muzykę skomponował Krzysztof Suchodolski. **(MSZ)**

W Teatrze Ludowym

Frajer mimo woli

Twórcy drugiej premiery Sceny „Pod Ratuszem” Teatru Ludowego postanowili ambitnie sięgnąć po klasyka. Z bogatej twórczości Moliera wybrali jednak najczystszej wody farsę, opartą na kompilacji znanych, niezbyt wyszukanych chwytów i przetworzeniach starych dowcipów, czyli „Lekarza mimo woli”. Przykrawając XVII-wieczną komedię do wymagań współczesnego widza i inkrustując spektakl pantomimiczny wstawkami, reżyser Tomasz Obara zyskał efekt beztrudnej zabawy w dobrym stylu.

Drobnym pijaczek udających lekarza i wykorzystujących sytuację, by „przebadać” hożą służącą, dziewczyna symulująca utratę mowy, aby oddalić niechcianego konkurenta, żona mszcząca się na mężu-nierobie — te motywy bez skrupułów ściągnął Moliere z własnych i cudzych utworów i bez trudu skleił z nich nową trzyaktową sztukę. Reżyser krakowskiej inscenizacji równie bezceremonialnie potraktował tekst skracając go do kilkunastu scen i wyrzucając część molierowskich, barokowo przegadanych kwestii.

Akcja toczy się w dobrym tempie, a centralnym miejscem wydarzeń jest studnia — jedyny oprócz kulis i ławki — i najzupełniej wystarczający — element scenografii. Bohaterowie spektaklu, ku uciesze własnej i widzów, taplają w niej swoich wrogów. Sztuka Moliera pełna jest celnych powiedzonek, które aktorzy potrafią umiejętnie sprzedać i na nich właśnie, a nie na niezbyt wymyślnych gagach sytuacyjnych, opiera się komizm

spektaklu. Największe pole do popisu otrzymał odtwórca roli tytułowej, Sławomir Sośnierz, który bezbłędnie wykorzystał wszystkie niuanse tekstu dla inteligentnego rozbawienia widowni. Jego Sganarel nie podlizuje się widowni, lecz z wyższością antypatycznego spryciarza manifestuje swoją pogardę dla ludzkiej głupoty.

Ciekawym zabiegiem są rozbudowane fragmenty pantomimiczne, w których aktorzy ukazują stan ducha postaci, niczym bohaterowie dawnych niemych filmów. Bardzo pomaga w tym muzyka Krzysztofa Sz wajgiera, która nie tylko ilustruje i wyjaśnia akcję, ale jakby partneruje aktorom, skupia uwagę widowni i pozwala uzyskiwać komiczne efekty.

Mimo zawartych w programie aluzji do Nikodema Dyźmy i niedwuznacznych nawiązań do polskiej sceny politycznej, publiczność odbiera przedstawienie przede wszystkim jako rozrywkę przyrządzoną oraz zaserwowaną w zreczny i bezpretensjonalny sposób. Naiwniak wyprowadzony w pole przez sprawnego oszusta śmieszyć będzie zawsze; wszędzie i wszystkich. Nikt się nie przyzna przecież, że mógłby być tym pierwszym, czyli frajerem.

AGNIESZKA FRYZ-WIĘCEK

Molier „Lekarz mimo woli”, reżyseria: Tomasz Obara, scenografia: Elżbieta Krywsza, muzyka: Krzysztof Sz wajgier, Teatr Ludowy w Krakowie, Scena „Pod Ratuszem”, premiera 24 lutego 1996 r.

minusy

Didaskalia nr 12
tutekru' 96

love story

Plusy:

1. Bardzo dobry Łukasz Żurek jako Oliver. Aktor ukazuje konsekwentną acz subtelną przemianę postaci. Najpierw dowcipny, złośliwy i trochę narwany chłopak z sąsiedztwa a później opiekuńczy i liryczny mąż Jenny.

2. Bezpretensjonalny wdzięk Aliny Kamińskiej (Jenny), zmagającej się z trudno do uwiarygodnienia rolą chodzącego ideału.

3. Umowne miejsce akcji (knajpa z barmanem serwującym drinki), które nie przeszkadza w czytelnym prowadzeniu fabuły.

4. Wyrazisty epizod Mariana Jaskólskiego w roli Filipa, ojca Jenny.

5. Dyskretna, oszczędna reżyseria, precyzyjnie podopinane relacje między aktorami.

Minusy:

1. Ckliwy finał spektaklu, stęzenie melodramatycznych efektów jest tak wielkie, że trudno uwierzyć w tragedię głównego bohatera, jego zniechęcenie do życia – ma przecież i dużo pieniędzy (milioner!) i praktykę adwokacką w Nowym Jorku.

Łukasz Drewniak

Teatr Bagatela

Erich Segal

adaptacja i reżyseria: Tomasz A. Dutkiewicz

akompaniament muzyczny: Józef Butrym.

premiera: 15 grudnia 1995

edyp i antygona

Plusy:

1. Udana rola Adama Nawojczyka, który w *Antygonie* gra niemal komicznego sługę, człowieka, który wyraźnie raduje się nieszczęściami panujących.

2. Może podobać się melorecytowany prolog i epilog spektaklu: aktorzy wychodzą z ciemności otuleni w oponczce, trzymają w rękach na wysokości twarzy maski.

Minusy:

1. Połączenie obu tragedii Sofoklesa wydaje się czysto mechaniczne. Reżyser nie odkrywa podskórnych związków i przyczyn tragicznego upadku Edypa i Kreona. Grzegorz Miśtał, który w obu tekstach jest Kreonem, nie gra tej samej postaci. Przepaść charakterologiczna i emocjonalna między tymi dwoma wariantami bohatera jest zbyt wielka: od ucieleśnionej niewinności po brutalną przemoc władzy.

2. Młodzi aktorzy za bardzo wierzą słowom swoich bohaterów, w efekcie zamiast ról powstają stereotypy: kochającej żony i matki (Jokasta Katarzyny Sobczak), posłusznego syna (Hajmon Bogdana Brzyskiego), zbuntowanej dziewczyny (Antygona Dominiki Bednarczyk), nawiedzonego wieszczą (Tyrejasz Andrzej Bienenasa).

3. Treła wystawia tragedię grecką bardzo akademicko, jakby wierny dziwnieństwom manierze gry klasycznych tekstów. Ogranicza gest do minimum, sprowadza go do funkcji podkreślającej słowo.

4. Brzydkie i źle uszyte kostiumy

Teatr Szkolny PWST

Sofokles

reżyseria i opieka pedagogiczna: Jerzy Treła

muzyka: Ewa Kornecka

kostiumy: Kazimierz Wiśniak

premiera: 6 marca 1996

Renata Derejnyk

lekarz mimo woli

Plusy:

1. Bardzo dobra rola Sławomira Sośnierza, tytułowego „lekarza mimo woli”. Aktor umiejętnie pointuje dowcipne kwestie, potęguje śmieszność sytuacji śmiertelną powagą rasowego komika, nie ucieka się do szarży i puszczania oka do publiczności, jego grę cechuje dyscyplina. Sprawnie partnerują mu odtwórcy pozostałych ról.

2. Spektakl uatrakcyjniają zabawne pantomimiczne wstawki ilustrowane interesującą muzyką, opartą na piskach i zgrzytach.

3. Dobre tempo, bezpretensjonalność, czytelne ustawienie scenicznych sytuacji.

Minusy:

1. Brakiem pomysłowości odznaczają się konwencjonalne i nijakie kostiumy i zbudowana z zastawek scenografia.

2. Wygrywanie dość trywialnych aluzji seksualnych na dłuższą metę staje się nużące.

Teatr Ludowy w Krakowie
Scena Pod Ratuszem

Molière

przekład: Tadeusz Boy-Zeleński

reżyseria: Tomasz Obara

scenografia: Elżbieta Krywsza

muzyka: Krzysztof Szwejter

premiera: 24 lutego 1996

Agnieszka Foye-Więcel

Molier, który śmiesz

Wystawiano już tyle razy Moliera, który nie śmiesz, że aż trudno uwierzyć, że pojawiają się takie inscenizacje, które śmiesz i to od początku do końca. Takie stwierdzenie o „Lekarzu mimo woli” Moliera przedstawionego przez Teatr Ludowy na scenie Maszkarona powinno zabrzmieć jak najwyższej rangi komplement.

Reżyser Tomasz Obara wziął sobie widać do serca motto z programu sztuki („Molier swymi drwinami z sensu puszczania krwi, ocalił życie większej ilości ludzi niż sam Jenner wynalazkiem szczepienia ospy”) ponieważ stworzył przedstawienie wartkie, dobrze zagrane i przede wszystkim śmieszne.

Sam Molier zażył różnych kolei losu, odebrał wiele kopniaków od życia, bankrutował, zapoznał się z więzieniem, zdradą ukochanej kobiety, nadętą butą i tępotą ludzi. Jego farsy od początku wykpiwały rzeczywistość, udawaną świętoszkowatość i faryzeizm. Nawet pod opieką króla miał przeciw sobie ówczesne potęgi Paryża: kobiety, literaturę i salon, ale zawsze za sobą bezinteresowną pu-

bliczność, która w tym co przedstawiał, zawsze widziała prawdziwy obraz życia, kpinę z kołtuństwa i zaściankowości. A że na bohaterów swych sztuk obierał sobie często lekarzy świadczą jego chroniczne niedomagania i nękająca go hipochondria. Mówi się wprost, że czasy Moliera były najsmutniejszymi dla medycyny, a puszczanie krwi lekarstwem na wszystko. Warto było więc niedouczonej medyków, ludzi mówiących w dziwnym żargonie, brać na bohaterów komedii i ośmieszać z desek sceny.

„Lekarz mimo woli” w wydaniu Teatru Ludowego jest bezpośrednim odczytaniem komedii Moliera, lecz atutem tej prezentacji jest kilka pomysłów jakie wprowadził reżyser. Mając do dyspozycji ograniczoność sceny pod ratuszem zrezygnował prawie całkowicie ze scenografii. Jedynym elementem konsekwentnie „ogrywanym” jest studnia, która w zależności od sytuacji wykorzystywana jest również jako ławka, drzewo w lesie czy też stół biesiadny. Aktorzy grają w sposób naturalistyczny (te kolejne zanurzania prawie każdego,

nie tylko głową, w studni) ale i zdyscyplinowany. Tam gdzie zaczyna się szarża i nie uzasadnione „podgrywanie” lub „przedobrzenia”, natychmiast pojawia się fałsz. Całe szczęście, że takich momentów jest niewiele.

Bohaterem „Lekarza mimo woli” i tego przedstawienia jest Sganarel w wykonaniu Sławomira Sośnierza. Z przyjemnością należy stwierdzić, że z roli na rolę wyrasta w Krakowie konkurent dla Jerzego Stuhra. Dobre aktorstwo, czytelność gestu, udana bezzadność i wrodzona mądrość zarazem, czynią z tego Sganarela postać z przysłowiowej krwi i kości. Do poziomu Sganarela usiłują się dopasować sceniczni partnerzy Sośnierza. Beata Schimschainer (Lucynda), Roland Nowak (Leander), Jadwiga Lesiak (Marcyna), Andrzej Franczyk (Łukasz), Małgorzata Krzysica (Jagusia), Krzysztof Gadacz (Pan Robert) i Piotr Piecha (Piotruś).

Półtorej godziny dobrej zabawy przyda się zapewne każdemu. Również turystom, którzy odwiedzają Kraków. Kiedy trafią do piwnicy pod ratuszem, na Rynku Głównym.

MARIAN TOPOREK

Molier, „Lekarz mimo woli”. Reżyseria – Tomasz Obara. Scenografia – Elżbieta Krzywsza. Muzyka – Krzysztof Szwałgier. Teatr Ludowy w Krakowie – Scena „Pod Ratuszem”. Premiera – marzec 1996 r.

Trybuna - 26 kwietnia 1996 r.

Molier „Pod Ratuszem” Perturbacje konowała

Widziane z dwóch stron sali

Przejęta przez Teatr Ludowy scena „Pod Ratuszem” przeznaczona została przez dyrektora Jerzego Fedorowicza na repertuar lżejszy, komediowo-kabaretowo-wodewilowo-koncertowy. Potwierdza to także kolejna premiera, jaka pojawiła się na deskach byłego „Maszkarona” — „Lekarz mimo woli” Moliera. Spektakl oglądały dwie recenzentki: Maria Ziemianin i Magda Huzarska-Szumiec

Na samym środku sceny stoi studnia, która pełni w farsie istotną rolę. Raz można w niej przytopić głównego bohatera Sganarela, czyli tytułowego lekarza mimo woli, innym razem można z niej wyjąć zamelinowany gąsiorek wina, albo wyłować potężnych rozmiarów żabę. A wszystko w konwencji komediowej. Gdyby nie studnia, która jest centralnym punktem scenografii, z pewnością byłoby mniej śmiesznie. Tym bardziej, że woda w niej najprawdziwsza, i komu jak komu, ale przytopionemu nie jest do śmiechu. (mar)

Na studni siedzi ubrany w długie, brązowe okrycie mężczyzna. Wyrzywa sobie z głowy włosy i z zatrokaną miną demonstruje je publiczności. Później kilkakrotnie przemknie po scenie niczym szpieg z krainy Deszczowców. Ale nie będzie to tajemniczy Don Pedro, lecz nieszczęśliwy kochanek z wystawionego przez Teatr Ludowy „Lekarz mimo woli” Moliera. (MSZ)

Autor „Świętoszka”, chory przez większość życia na skutek kilkunastoletnich wędrówek z trupą teatralną, nie oszczędza lekarzy. Sam bowiem miał okazję przekonać się na własnej skórze, że ich zabiegi często nie tylko nie pomagają pacjentowi, ale mogą mu zaszkodzić. Prawda, która w XVII-wiecznej Francji była szczególnie aktualna, nie zestarzała się do dziś. Nadal bowiem istnieją całe rzesze niekompetentnych naciągaczy, żerujących na nieśczęściu i naiwności bliźnich. I to nie tylko w medycynie. (mar)

Lekarze nieźle musieli zająć za skórę Molierowi, skoro napisał komedię, wyśmiewając ich fałszywą, sprowadzającą się do puszczania krwi i niezrozumiałego żargonu wiedzę. Ale to było w XVII wieku, w niezbyt chwalebny dla sztuki medycznej okresie, którą mógł uprawiać kto chciał i kiedy chciał, czerpiąc z tego zyski. Co ma to wspólnego z nami i co nas to dziś może obchodzić? Otóż może, bowiem zdarza nam się natknąć na nieuczciwych, niedouczonego lekarzy, związane z nimi aferey łapówkowe i tym podobne, bulwersujące sprawy. Ale to trzeba pokazać, tak jak zrobiono to niedawno w telewizyjnej wersji „Don Juana” tegoż samego Moliera, który okazał się niezwykle współczesnym, piętnującym obłudę pisarzem.

Nie można wystawiać klasyki, tylko dlatego, że to klasyka. Należy mieć coś jeszcze do powiedzenia, oprócz banalnego założenia, że gramy farsę. Dlatego wychodząc z przedstawienia, miałam ochotę wykrzyknąć: Karamba! i uciec do krainy Deszczowców z bajki o Baltazarze Gąbce, w której jest o wiele ciekawiej i zabawniej niż na scenie „Pod Ratuszem”. (MSZ)

Farsa Moliera lekko trąci myszką, ale dzięki zgrabnej reżyserii Tomasza Obary wywołuje wśród publiczności salwy śmiechu. Zachęcamy więc do niefrasobliwego spędzenia czasu i wyciągnięcia praktycznych wniosków. (mar)

Molier „Lekarz mimo woli”

Reżyseria: Tomasz Obara

Scenografia: Elżbieta Krywsza

Muzyka: Krzysztof Szwaigier

Premiera: luty 1996



Chyba nie wiodło się tym lekarzom tak najgorzej. Małgorzata Krzysica i Sławomir Sośnierz bawili się razem z widzami

Fot. Zbigniew Łagocki

Molier wiecznie żywy

TEATR LUDOWY. „Lekarz mimo woli”

Druga premiera nowohuckiego Teatru Ludowego w Ryńku Głównym potwierdza przypuszczenie, że rewolucji nie będzie. Do „Maszkarena” – przepraszam – na scenę „Pod Ratuszem”, będziemy przychodzić po śmiech.

Ostrożna dyrekcja teatru na pierwszy ogień rzuca pewniaki. „Lekarz mimo woli” to Molierowskie opracowanie tematu starego jak ludzkość – hochszta-plerów, którym nasza głupota każe po-wierzać wszystko, co najcenniejsze. Ty-tułowy bohater, Sganarel, początkowo wzbrania się przed wzmianką mu pro-fesja, później jednak z naiwności bliż-nich ciągnie całkiem niezłe profity.

Reżyser Tomasz Obara nie bawi się w finezyjne budowanie psychologii po-staci. Nie wyręcza też widzów w two-rzeniu łatwych, aktualizujących aluzji.



Małgorzata Krzysica jako Jagusia i Sławomir Sośnierz jako Sganarel

Prezentując arcyzabawną farsę, stawia na rozbijający komizm. Sganarel śmie-

szy nieporadnością połączoną ze spry-tem i absolutnym słuchem na cudzą próżność i zachcianki. Kreujący go Sła-womir Sośnierz bardzo dobrze buduje trudną rolę. Podkreślając absurdalność postaci, każe wierzyć, że przecież ule-piona jest z tej samej gliny co my.

W widowisku roi się od pantomimicz-nych etiud, o których wyrazistości w wielkiej mierze decyduje muzyka niezawodnego Krzysztofa Sz wajgiera. Autorzy spektaklu ogrywają rozpacz wyrwającego włosy z własnej głowy kochanka – Leandra (Roland Nowak), wielkie jak marzenie podstarzałych ta-tusiów piersi mamki – Jagusi (Małgo-rzata Krzysica), gminne maniery Łuka-sza (Andrzej Franczyk) oraz Piotrusia i jego taty (Tomasz Schimscheiner i Zdzisław Klucznik). Niewyczerpanym źródłem śmiechu okazuje się też usta-wiona pośrodku sceny studnia, służąca nie tylko do pódtopiania niesfornych. Oszczędna scenografia Elżbiety Kry-wszy pozwala skupić uwagę na grze ak-torskiej i na wyciąganych, jak żaba z wody albo medyczne instrumentarium spod płaszcza aptekarza, śmiechogen-nych rekwizytach.

Nie ma w tym spektaklu „strzelby”, która nie wypala, ani strzelca, który nie potrafi pociągnąć za cyngiel. Dlatego aktorzy wchodzący w finale komedii pod oblepiony jadem blat weselnego stołu na pewno nie muszą kryć się tam ze wstydu.

MAREK MIKOS

SŁOWO-DZIENNIK KATOLICKI
00-551 WARSZAWA
ul. Mokotowska 43

Nr 57 20 - 03 - 96
Wyd. 2 z dr.

Jak się nie bawić

Molierem

TEATR

Molier, obok Szekspira i Fredry, należy do najczęściej obecnie w Polsce grywanych i najlepiej znanych klasyków. Także na scenach krakowskich teatrów. Kiedy trzeba teatralną widownię zabawić, sięga się po Fredrę lub Moliera. Teatr Ludowy postanowił ludzi zabawić. Nic dziwnego, bo w tych ponurych, głupotami i niegodziwościami znaczących czasach, ludzie pragną zabawy i śmiechu, choćby po to, żeby wytrzymać ciśnienie publicznego i prywatnego absurdu. Trafnie wyczuwając tę sytuację, teatrolodzy krzątają się wokół szczytnego dzieła, jakim jest dostarczanie rozrywki.

Nowohucki Teatr Ludowy zdobywszy dodatkową scenę w samym środku Krakowa, bo w Rynku Głównym 1, czyli w piwnicach pod Ratuszem, przeznaczył ją widać na miejsce rozrywki. Oto w lutym odbyła się premiera „Pierwszego w dziejach serialu kabaretowego pod nie znanym jeszcze tytułem. Odcinek I: Pokochaj mnie...” Układ tekstów i scenariusz: Joanna Olczak-Ronikier. Reżyseria: Barbara Krasińska. Opracowanie muzyczne: Jerzy Kluźwicz. Kilko śpiewających aktorów, wśród nich Marta Bizoń, usiłuje zawiązać jakieś scenki przypominające sytuacjami i piosenkami nieodległą przeszłość, próbuje kabaretowo śpiewać i wytwarzać wesołą przyjemność dla widzów – lecz wszystko to po-

zostaje tylko na poziomie obiecujących, sympatycznych prób. Poczekajmy na następne odcinki serialu.

Wkrótce potem na tejże scenie ratuszowej pojawił się „Lekarz mimo woli” – rozkoszna, wielce śmieszna farsa Moliera, uznana ongiś przez Boya-Zeleńskiego za arcydzieło gatunku, i słusznie, bo jest to komedia „grająca życiem i wesołością, pełna powiedzeń i scen, które stały się przysłowiowe”. Żywiół komediowy miesza się tu cudośnie z farsowym, zabawa z ostrzem satyry i chęcią poprawienia obyczajów, rozumienie natury ludzkiej ze śmiesznością obyczajowego kretyństwa, wirtuozeria teatralna z językiem żwawym, soczystym i zuchwałym. Dzięki temu komedia Moliera może zarazem bawić, wzruszać, poruszać doniosłe problemy...

Tak też się rzecz ma z „Lekarzem mimo woli”. Tytuł wyjaśnia wszystko. Prostack, ulegający przymusowi i nachałnym oczekiwaniom głupiego świata, staje się tym, kim nie jest – lekarzem. „Zrobili mnie lekarzem przemocą. Nie wyobrażasz sobie, jak się ta brednia rozeszła! Ze wszystkich stron przychodzą do mnie po radę” – powiada rozbawiony i zdumiony Sganarel. Potem już wszystko leci według najprostszej recepty wmawiania wszystkim najśmieszniejszych nieprawdopodobieństw. Oto ludziom

można wmówić wszystko i świat wywrócić do góry nogami. Kipiąca farsotwórcza pomysłowość. Ryczeć ze śmiechu i podpatrywać głupotę ludzką – i własną. Wystarczy grać tak, jak napisane. Tym bardziej że scenografia Elżbiety Krywskiej – zmyślnie uproszczona, funkcjonalna i zabawna; i muzyka Krzysztofa Szwaigiera dowcipna.

Ale nie! Reżyser Tomasz Obara uwziął się i jeszcze dosypał komizmu z własnej ni-bytwórczej obfitości – żeby widzowie popękali ze śmiechu, żeby się zachłysłnieli trzewiowym rechotem, żeby rozbuchali w sobie wszelkie uciechy pierwotne. Co z tego wyszło w spektaklu? Wylazły na wierzch i zdominowały całość grube chwytły sceniczne, dosadność, trywialność... jakieś erotyczne obłapianki, natrętne tzw. granie wielkim biustem Jagusi, obnażone aluzje, podniecające falowanie ludzkich ciał pod weselnym obrusem itp. Poruszanie się i gadanie na scenie staje się topornie jednoznaczne i płaskie, bo ma wywołać prostackie efekty i reakcje u widza. Nie ma to nic wspólnego ze sztuką. Teatr przestaje być sztuką. Staje się jarmarczonym kuglarstwem ku uciesze gawiedzi. Molier przestaje być Molierem. Świetny aktor Sławomir Sośnierz, tenże lekarz mimo woli, gra rolę mimo czy też poniżej swojego talentu.

KAZIMIERZ KANIA



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 13 42 34 tel./fax 13 44 95

ECHO KRAKOWA

31-548 Kraków
al. Pokoju 5

Nr z dn.
47 6 - 03 - 96

26 OD JESIENI salę pod Wieżą Ratuszową, gdzie wcześniej grał Teatr Maszkaron, przejął Teatr Ludowy. Za nami dwie premiery na zaanektowanej scenie. Pierwsza - "Pokochoj mnie..." czyli pierwszy odcinek serialu kabaretowego "Pod nieznany jeszcze tytułem" - rozbudziła nadzieje. Zrobiona ze smakiem, bardzo pogodna, odwoływała się do rzeczywistości lat powojennych. Niewątpliwym atutem przedstawienia była obecność świetnie sprowadzonej Marty Bizoń.

Kolejnym spektaklem Teatru Ludowego na "Scenie Pod Ratuszem" był "Lekarz mimo woli" Moliera w reżyserii Tomasza Obary. Tym razem trudno było oprzeć się wrażeniu, że w piwnicach pod wieżą nic się nie zmieniło wraz ze zmianą właściciela lokalu. Podobne przedstawienie z podobnym skutkiem mógł zrobić również "Maszkaron". Farsa Moliera opowiada o człowieku, który przez pomyłkę zmuszony został kijami do stania się lekarzem. A gdy już się pogodził z nową rolą, starał się tę sytuację jak najlepiej wykorzystać. Spektakl mógł być ciętą satyrą na lekarzy, mógł śmiechem przykrywać miłosne komplikacje,

Z teatru

Cień Maszkarona

mógł olśniewać grą aktorską, mógł wreszcie rozśmieszać do rozpuku. Mógł, ale... tak się nie stało.

"Lekarz mimo woli" to spektakl poprawny. Można się, owszem, trochę pośmiać. I tyle.

Rzecz ciągnie się leniwie. Wykorzystywane są walory tekstu, lecz humor sytuacyjny szwankuje. Oczywiście reżyser ma kilka lepszych czy gorszych pomysłów; a to Leander (Roland Nowak) upodabnia się do nietoperza, a to Sganarel (Sławomir Sośnierz) wyciąga z sadzawki najpierw zamiast butelki żabę, i później długo, długo z namaszczeniem celebrytuje picie alkoholu. Całość kończy powszechna kopulacja w różnych konfiguracjach pod stołem - to również pomysł reżysera. Była w tym spektaklu jedna wyśmienita scena, gdy Piotruś i jego ojciec prosili fałszywego lekarza o

lekarstwo dla chorej matki. By zobaczyć pocziwego Thibauta, ojca Piotrusia, granego przez Zdzisława Klucznika, warto obejrzeć to przedstawienie.

Jak uczyć numerolodzy, druga rzecz, w tym wypadku druga premiera, zawsze pozostaje w cieniu pierwszej. Dopiero trzecia może świadczyć o wartości przedsięwzięcia. 23 marca "Pod Ratuszem" zobaczymy "Maskę" Stanisława Lema w reżyserii Zięty Zającowy. Może Ludowy wyrwie się spod cienia Maszkarona.

TADEUSZ KORNAŚ

Teatr Ludowy - Scena "Pod Ratuszem"; Molier "Lekarz mimo woli". Reż. Tomasz Obara, scen. Elżbieta Krywsza, muz. Krzysztof Sz wajgier.

Paweł Głowacki

Palec na temblaku

Molier lubił bawić się głęboko skrywanymi prawdami. Nie było i nie ma w tym jednak niczego nazbyt oryginalnego. Każdy artysta pragnie przecież dotknąć prawdy. Molier lubił też, gdy jego dotknięcia sprawiały ból, w czym zresztą również nie był zbytnio odkrywczy. Nie da się natomiast przemilczeć, że jak mało który dramaturg wiedział doskonale, iż najmocniej doskwiera prawda podana dyskretnie i subtelnie, jakby od niechcenia, przy okazji, na marginesie czegoś innego – śmiechu choćby. Wiedział, że człowiek, widz, o wiele mocniej niż przed fundamentalnym ciosem pałą wprost w ciemność, drży przed szpilką. Molier umiał produkować szpilki. I dlatego go nienawidzono. Lekkość rodziła powszechną obrazę.

„Lekarz mimo woli” to farsa, której tytuł wyjaśnia właściwie wszystko. Oto prostaczek boży, na mocy przekonania i oczekiwań świata, musi stać się kimś, kim jako żywo nie jest. Ciężkie kije składają go do wyznania, że w istocie nie jest wiejskim zbieraczem chruštu ani też birbantem i hulaką,

trwoniącym czas i pieniądze na wino, kobiety i śpiew. Baty wyjaśniają mu, że jest wirtuozem sztuki lekarskiej, medykem genialnym, jedynym w okolicy, który może pomóc Lucyndzie, córce Geronta, cierpiącej na dziwną chorobę kompletniej niemoty, udawaną zresztą.

Sganarel będzie więc tym, kim ludzie chcą, żeby był. Dlaczego nie... Dureń, zgrywając się na wielkiego lekarza, robi z innego durnia – na życzenie tegoż – durnia jeszcze większego, łapiąc po drodze trochę grosza. Jeśliś jest kretynem – zdaje się mówić Molier – to pamiętaj: tylko kwestią czasu i okoliczności jest, by twe kretyństwo wyszło na jaw. To wszystko, czyli – na pierwszy rzut oka – niby nic. I pewnie można by ten banal wyrzucić do kosza, gdyby nie po mistrzowskiemu misterny i lekki sposób jej podania.

W spektaklu Tomasza Obary Walery i Łukasz, chłopki-roztropki, obdartusy, na wیکcie Geronta w charakterze sług będący, brną przez las w poszukiwaniu lekarza. Brną boszo, co dla Łukasza kończy

się niefortunnie. Rani sobie duży palec u nogi i musi kuścić. Zdrowy, chłopski rozum okazuje się jednak wielkim, chłopskim rozumem! Oto już w następnej scenie widzimy efekt pracy ludowego intelektu – chłop wie, że trzeba zadbać o paluszek. I co robi? Otóż nie widzi powodu, by nogę inaczej traktować niż rękę, po czym postanawia wobec tej pierwszej zastosować temblak. Od kolana do chorego palca biegnie mocno naprężony sznurek, utrzymujący tenże palec w bezpiecznej odległości od podłoża.

Bardzo smaczny pomysł! Ale ten pomysł, nie przestając być świeżym i nieoczekiwanym, z czasem zmienia się niestety w pomysł przede wszystkim smutny. Łukaszowy palec na temblaku bardzo szybko wysuwa się w tym spektaklu na plan pierwszy. Nie wiadomo już za bardzo, czy ten drobniak sam w sobie jest teatralnie dobry, czy też dlatego, że nie ma dla niego na scenie konkurencji? Przy końcu przedstawienia zaś rodzi się niepokojący humanistyczny dylemat, czy nie żyjemy aby w takich

czasach, w których stopa polskiego aktora Franczyka, grającego Łukasza, odsuwa w cień dzieło francuskiego dramaturga Moliera.

Rzecz w tym, mówiąc przeźroczliwie, że szpilka Moliera zmienia się w rękach Obary... może nie w pałę, ale z pewnością w szpilę o wielkości pały. Jaka to niby różnica? Otóż – zasadnicza. Obara jest bowiem doskonale świadom efektu, jaki powinien osiągnąć, jest świadom owego śmiechu, który idzie w piętę, tyle że przeprowadza go po najmniejszej linii oporu.

Niestety. Szyje tę delikatną farsę nicią grubą i toporną. Dość misterny humor Moliera zmienia w prząsny żart, każdą postać sprowadza do kilku najprostszych gestów rubaszości. Spektakl grany jest tak, jakby wszystko jedno było, kto kim jest, bo każdy mógłby być każdym. Geront przypomina Marcynę, Jagusia gra jak Piotruś, Thibaut zaś to taki trochę starszy Walery. I tak dalej i dalej... Nie wiedzieć właściwie czemu, Obara zapragnął być dosadny i szalenie po męsku jednoznaczny. Nic w tym złego,

tyle że Molierowskie anegdoty, jak na mój gust, trochę inaczej i trochę gdzie indziej się dzieją.

Choćby sprawy męsko-damskich erotycznych pochopności. Molier pisał tak, jak pisał, by nie stawiać kropek nad i, Obara zaś, na kanwie słów Moliera, nie pozostawia nam zbyt wiele miejsca na tak zwaną swobodną grę wyobraźni... Nie ma zmiłuj się!

Gdy Sganarel powiada do Jagusi: „nie byłoby źle zaaplikować ci delikatne puszczenie krwi albo wsunąć łagodną lewatywkę”, to nie mamy najmniejszej wątpliwości, co Sganarel ma na myśli mianowicie. Gdy pod wieńczącym spektakl ogromnym weselnym stołem znikają naraz wszyscy bohaterowie, obrus zaś zaczyna tajemniczo falować, również nie mamy najmniejszych wątpliwości, co się pod spodem wyprawia.

Teatr Ludowy Scena „Pod Ratuszem”, Rynek Główny 1, Molier „Lekarz mimo woli”, reż. Tomasz Obara, scen. Elżbieta Krywsza, muz. Krzysztof Szwaigier

DZIENNIK POLSKI
31-072 KRAKÓW
ul. Wielopole 1

Nr 56 6 - 07 - 98

Na razie plenery, w r. 2000 - festiwal

Klapsy lekarza przed Willą Decjusza

W salę teatralną, bez ścian i kurtyn, zamienił się wczoraj dziedziniec Willi Decjusza, gdzie zorganizowano Pierwszy Plener Teatralny. I choć organizatorzy zastrzegali wcześniej, że w razie deszczu cała impreza może być przeniesiona do wewnątrz, publiczność - kilkadziesiąt osób - mogła oglądać spektakle na wolnym powietrzu, od czasu do czasu rozkła-

spektaklem - „Miarka za miarkę” Wiliama Szekspira, w wykonaniu aktorów Teatru im. Jana Kochanowskiego w Opolu. Jarosław Tochowicz tak wyreżyserował sztukę, aby pod osłoną śmiesznych zachowań pijaczków i rajfurek - widz mógł się dopatrzeć głębszej, tragicznej wymowy.

Wybór dziedzińca willi Decjusza na miejsce plenerowych przy-



Fot. Anna Głód

dając parasole. Scenografii z renesansowych kruzganków nie powstydziliby się i Molier, i Szekspir. To właśnie ich sztuki znalazły się w programie pleneru. Jako pierwsi wystąpili aktorzy Teatru Ludowego w „Lekarzu mimo woli”, w reż. Tomasza Obary. Przy tej najzabawniejszej komedii Moliera widzowie zaczęli się śmiać już na samym początku, kiedy to tytułowy bohater wymierzał klapsy swojej żonie. Zagrane z werwą i wesołością przedstawienie wprawiło wszystkich w dobry humor przed drugim

wień okazał się korzystny dla aktorów i widzów. Ci pierwsi - mogli bez ograniczeń rozbiegać się po „scenie”, schować za drzewem czy zaułkiem willi, drudzy - wejść bez skrępowań na przedstawienie, mimo spóźnienia, powiercić się na składanym krzeselku a nawet zapalić papierosa.

Organizatorzy - Willa Decjusza - zapowiadają już kolejne plenery (być może najbliższy odbędzie się jeszcze we wrześniu), a na rok 2000 duży festiwal teatralny.

(MAŁ)